



Holandia • Europa • Świat

Scena Polska.nl

nr 3(111)/2022

ISSN 1233-7633



30-lecie Sceny Polskiej – Pools Podium

Konkurs fotograficzny Poezjady „ODCIENIE JESIENI“

do 30.11.2022



Zestaw dwóch fotografii jesieni,
w skrajnie różnych jej odsłonach
należy przysłać do 30 listopada 2022 r.

Messenger'em do Joanna Duda Murowski
albo mailem, na adres: j.dudamurowski@yahoo.de

6 grudnia 2022 r.
będzie mikołajkowa niespodzianka,
czyli ogłoszenie werdyktu
również na profilu Poezjada dla Was.

Pasjonaci fotografii ruszajcie w plener!
Powodzenia!



ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ
Redaktor Naczelna

Drodzy Czytelnicy

To już 111 numer naszego pisma. Tyle się pisze i mówi o prasie polonijnej, o prasie w ogóle, zatem spójrzmy też sami na siebie i nasze pismo. Kim są autorzy, którzy od tylu lat nie ustają w dziele tworzenia nie dla korzyści finansowych, nie dla sławy, ale dla Was i dla siebie samych? Co nas łączy? Mieszkamy w różnych częściach świata, a jednak czujemy potrzebę wzajemnych kontaktów. Spotykamy się rzadko i w nielicznym składzie, tak jak 24 września

w teatrze Kikker w Utrechcie. Tym razem spotkaliśmy się również z Czytelnikami i usłyszeliśmy wiele miłych słów. Redakcja otrzymała też wiele miłych życzeń na piśmie, tak jak to - poniżej opublikowane - od Polskiego Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie – A.P.A.J.T.E., do którego należą trzy osoby z naszej redakcji. Wszystkim dziękujemy!

Już niedługo, działacze i publiczność, obchodzącej w tym roku 30-lecie istnienia, Sceny Polskiej – Pools Podium spotkają się w swoim gronie na Gali w Utrechcie, aby wspominać minione wydarzenia. Dane nam było wspólnie przeżywać wiele wzruszeń i doświadczać bliskiego kontaktu z kulturą polską. Galę uświetnią występy artystów, a organizacja całości okazała się możliwa dzięki wspaniałym sponsorom: Stichting Nederland-Polen, Ambasadzie RP w Hadze i Polskiej Organizacji Turystycznej w Amsterdamie. Wsparcia udzielił nam również Krzysztof Biret z Niedziela.nl. I oczywiście, wszyscy wolontariusze i uczestnicy imprez Sceny Polskiej, którzy trwają przy Pools Podium i mają do nas zaufanie. Wszystko to składa się na 30 lat działalności na rzecz promocji kultury polskiej na wszystkich jej płaszczyznach.

Spis treści

Scena Polska w Holandii ma 30 lat! Lustrum po raz szósty!.....	4
Gala Pools Podium 27 listopada Hotel Mitland – Utrecht	6
EUGENIUSZ BRZEZIŃSKI Jubileusz.....	8
ANNA FRANÇOIS-KOS Perłowa rocznica (ślubu artystów z publicznością).....	9
TOM VAN VELZE Mistrzowie Polskiego Kina – Meesters van de Poolse Cinema.....	11
PAMIĘCI ROMUALDA GRZAŚLEWICZA Zaczął się w 1992 roku w „Scenie na Piętrze” w Poznaniu	12
EUGENIUSZ BRZEZIŃSKI Lektura (nad)obowiązkowa. Nagrody, nagrody.....	13
ALICJA GRYGIERCZYK Wieści z Limburgii. Czarownice z Roermond	14
KONRAD J. ZARĘBSKI Wrocławska apokalipsa.....	15
JERZY SKOCZYŁAS Coś stałego	16
ANDRÉ SKIBNIEWSKI Job interview. Rijswijk.....	17
Polskie Marki Turystyczne. Czy znasz je wszystkie?	20
Poolse Toeristische Merken. Ken je ze allemaal?	21
GRAŻYNA GRAMZA Theo Majofski i jego rodzina.....	23



SCENA POLSKA | Nr 3(111)/2022 | ISSN 1233-7633

REDAKCJA: Zofia Schroten-Czerniejewicz i zespół.

WYDAWCA: Stichting Pools Podium, Tel. +31 (0) 621 564 177, e-mail: poolspodium@gmail.com

Stichting Pools Podium, ABN AMRO Utrecht, IBAN: NL85 ABNA0 518544443.

www.poolspodium.org

ZDJĘCIA: Archiwum SPP

SKŁAD KOMPUTEROWY: Mariusz Mamet | Mac Map

OKŁADKA: Rzeźba – Andrzej Strabel

DRUK: Drukarnia DS Marcin Witecki



Scena Polska w Holandii ma 30 lat!

Lustrum po raz szósty!

W trzydziestoletniej historii (nie do wiary!) Scena Polska w Holandii co pięć lat obchodziła swoje Lustrum. Słowo to, często używane w Holandii, oznacza świętowanie co pięć lat jakiegoś ważnego, powtarzającego się wydarzenia. Pochodzi od Rzymian, świętujących co pięć lat nadanie censusa swoim obywatelom. To jasne, że pasuje też do nas cieszących się w szerokim gronie z kolejnych pięciu lat powiększania naszego grona o nowych, wspaniałych widzów, wolontariuszy i artystów. Scena Polska istnieje już 30 lat dzięki współpracy: organizatorów – artystów – publiczności. Co gdy jednej z tych grup zabraknie? Nie ma nic.... Trochę wspomnień.

Pierwsze Lustrum – 1997 rok – Delft – obchodziliśmy trzy dni! Zorganizowaliśmy pierwsze i chyba jedyne na taką skalę „Dni Kultury Polskiej”. W lipcu Wrocław nawiedziła straszna powódź. Środki przyznane nam wcześniej przez Ministerstwo Kultury przekazano na ratowanie zabytków w ogarniętym powodzią mieście. W Delft miał wystąpić Teatr Pantomimy Mistrza Tomaszewskiego z Wrocławia. Udział w Kiermaszu na placu przed teatrem Veste zapowiedziała Galeria Sztuki Naiwnej z Wrocławia...i co teraz, tym bardziej muszą przyjechać!. Zdecydowaliśmy, Dni Kultury muszą się odbyć! Zacisnęliśmy pasa, zwiększyliśmy siły wolontariuszy i udało się! W Delft wystąpiło ponad 200 wykonawców, aktorzy, muzycy, tancerze. W synagodze polscy artyści z Holandii zorganizowali pierwszą zbiorową wystawę swoich prac, a w kinie Lumen odbył się „Tydzień filmu polskiego”. Wszystko zarejestrowała TVP Wrocław nagrywając reportaż „Dni Kultury Polskiej w Delft”.



Drugie Lustrum – 2002 rok – Utrecht – Ratusz w Utrechcie i Jacobi Theater. Wystawą prac „ Magiczna Wiklina – Katedry” Jędrzeja Stępa w ratuszu zaczęliśmy program, a wieczorem w Jacobi Theater odbył się koncert jazzowy. Wystąpili Włodzimierz Nahorny i Janusz Strobel. Przed-



tem, fragmenty przedstawienia „Apety na czereśnie” zaprezentowali Anna Romantowska i Krzysztof Kolberger. W Amsterdamie odbył się pokaz filmu Andrzeja Ważydy „Zemsta”.

Trzecie Lustrum – 2007 rok – Delft – Theater De Veste. Po dziesięciu latach Scena Polska ponownie zagościła w Teatrze De Veste. Na scenie wystąpili: Zdzisław Wardejn, Małgorzata Pritulak, Grażyna Barszczewska, Marek Torzewski, Natalia Rogalski, Andrzej Lajborek, Robert Szreder, Ester Pouch, Piotr Jasiurkowski i Anka Kozieł. W foyer teatralnym zaprezentowano wystawę zdjęć i plakatów z historii 15 lat Pools Podium.



Czwarte Lustrum – 2012 – Haga – Koninklijk Conservatorium. Prawdziwa Jubileuszowa Gala! Na podium: Natalia Rogalski, Tadeusz Zwiefka, Anka Kozieł, Michał Vanoucek, Beata Ścibakówna, Rafał Królikowski, Jędrzej Stępa, Wiesław Prządka i Polski Teatr Tańca pod dykcją



Ewy Wycichowskiej z przedstawieniem tanecznym „Tango”.

Piąte Lustrum – 2017 – Haga -Koninklijke Conservatorium i Teatr Kikker w Utrechcie. Na podium w Konserwatorium: Natalia Schrotten, Thomas Huykman, Natalia Rogalski, Bogdan Dmowski, Marzena Kurpisz, Anka Kozieł & band, Zespół Pieśni i Tańca „ŁANY” z Uniwersytetu Przyrodniczego z Pozna-



nia. Teatr Kikker: Janusz Gajos w monodramie „Msza za miasto Arras”

Szóste Lustrum – 2022 – Utrecht – Hotel Mitland – Gala 30 lat Pools Podium

W tym roku obchody 30-lecia Scena Polska rozpoczęto 24 września spotkaniem w Teatrze Kikker w Utrechcie. Zaprezentowano wystawę plakatów ukazujących historię i dorobek Sceny Polskiej, a redakcja kwartalnika „Scena Polska” spotkała się z czytelnikami. Po premierowej projekcji filmu „Nie płacz kiedy odjadę” o Wandzie Sieradzkiej zaprzyjaźniona od 15 lat ze Sceną Polską, znana wokalistka jazzowa Anka Kozieł uraczyła słuchaczy wykonaniem własnych kompozycji do wierszy Wandy. Duże ukłony! Na koniec wieczoru na scenie teatru zaprezentowano przedstawienie „Eksperyment Adam i Ewa” z udziałem Tomasa Mędrzaka i Agaty Sitek.

Wspólnie z Filmhuis Lumen w Delft Scena Polska przygotowała program filmowy pt. „Mistrzowie polskiego kina: Kieślowski, Wajda, Zanussi”. Jednorazowe pokazy fil-



mów, po rekonstrukcji cyfrowej, odbędą się 14, 21 i 28 listopada.

Na koniec, grono wiernych uczestników imprez i wolontariuszy spotka się na Gali Jubileuszowej w Hotelu Mitland wspominając minione wydarzenia i snując plany na

przyszłość. W programie muzycznym wystąpią młodzi, ale już z dużym dorobkiem artyści scen i na zakończenie niespodzianka: zespół „Double Crafter” z Warszawy z domieszką niderlandzkiej historii.

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ



Gala Pools Podium 27 listopada Hotel Mitland – Utrecht

Na Gali 30-lecia Sceny Polskiej w Holandii spotkają się Przyjaciele Sceny Polskiej, aby razem wspominać wspólne przeżycia w teatrze, w kinie, na koncertach i podczas spotkań z okazji świętowania polskich tradycji.

W PROGRAMIE ARTYSTYCZNYM WYSTĄPIĄ:

Dionizy Wincenty Płaczkowski – tenor

Swą drogę muzyczną rozpoczął jako solista dyszkant (sopran chłopięcy), nagrywając 7 płyt i wykonując solową partię sopranu w wielu oratoriach oraz operach na wielu międzynarodowych festiwalach i na takich scenach jak m.in. Terme di Caracalla w Rzymie czy Concertgebouw w Amsterdamie czy berlińska filharmonia.

Po okresie studiowania stosunków międzynarodowych powrócił do śpiewu jako tenor, kontynuując drogę wokalną na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie w klasie Roberta Gierlacha. Już podczas studiów zaśpiewał główne role tenorowe w wielu operach w Polsce.

Na estradzie można było go zobaczyć na Gali Sylwestrowej telewizji Polsat, dla ponad 130 tysięcy ludzi pod sceną przy katowickim Spodku oraz ponad 3 mln widzów przed telewizorami. W 2018 roku otrzymał nagrodę dla „Najpiękniej śpiewającego tenora” na XX Turnieju Tenorów organizowanym przez Operze na Zamku w Szczecinie.

W 2019 roku zadebiutował główną partią tenorową Kazimierza w „Hrabinie” Stanisława Moniuszko w reżyserii Krystyny Jandy na deskach Opery Bałtyckiej w Gdańsku oraz spełnił wielkie artystyczne marzenie występując o boku Roberto Alagny oraz Aleksandry Kurzak. Kontynuował współpracę z Operą Bałtycką m.in. w produkcji portugalskiej opery Olga pod dyrekcją Jose Maria Florencio.

W styczniu 2021 Zdobył pierwszą nagrodę – platynową różę w Bitwie tenorów na Różę, konkursie TVP Kultura od wielu lat eksponującym operowe głosy, pierwszej edycji z międzynarodowym jury w skład którego wchodziły takie postaci świata opery jak Marco Balderi, Simone Kermes i Ryszard Karczykowski.

W 2022 wykonał m.in. solową partię tenorową w 9 Symfonii Beethovena z Zamajską Filharmonią, prawykonanie Mszy Mireckiego w Filharmonii Poznańskiej oraz Galę Operową z okazji 130-lecia uro-



dzin Jana Kiepury w Sosnowcu i Requiem Alfreda Schnittke w Narodowym Forum Muzyki we Wrocławiu. Obecny sezon otworzył koncertem Fundacji Beksińskich w katowickim Spodku, zaśpiewał w prawykonaniu Mesjasza Stefana Wesółowskiego na warszawskim Festiwalu Eufonie. W Holandii wystąpi po raz pierwszy na zaproszenie Sceny Polskiej.

Inez Popko – flecistka i akompaniorka

Jest flecistką i pianistką wykonującą muzykę klasyczną obejmującą dzieła Renesansu po współczesność oraz muzykę różnych kultur, w tym chińską i indyjską. Występowała w wielu krajach Europy, w Azji i USA.

Inez rozpoczęła edukację muzyczną w wieku siedmiu lat w Zespole Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz w Koszalinie, gdzie uczyła się gry na skrzypcach, flecie i fortepianie, odnosząc równocześnie swoje pierwsze sukcesy na konkursach. Inez jest absolwentką Królewskich Konserwatoriów w Hadze i Brukseli. Debiutowała w wieku 16 lat z orkiestrą Filharmonii Koszalińskiej.

Jest laureatką wielu konkursów, zdobywczynią m.in. I miejsca w IX Ogólnopolskim Konkursie Młodych Instrumentalistów

w Bydgoszczy, finalistką Boulder International Chamber Music Competition “The Art of Duo” (w duecie z fortepianem) w USA, stypendystką Prezesa Rady Ministrów i laureatką nagrody Prezydenta Miasta Koszalina za osiągnięcia artystyczne.

W 2013 roku zagrała 5 recitali z towarzyszeniem gitarzysty Roberto Borbone w Chinach, wykonując obok klasycznego



repertuaru własną transkrypcję chińskiego utworu „Spring on Xiang River”. Sukces tych koncertów był tak ogromny, że w 2016 roku wróciła do Chin, tym razem z 11 recitalami fletowymi z towarzyszeniem pianistki Nadejdy Tzanovej, podczas których wystąpiła również jako pianistka. Została ponownie zaproszona na trasę koncertową do Chin, która jednak została odłożona w czasie ze względu na wybuch pandemii. Inez miała wystąpić m. in. w mieście Wuhan w kwietniu 2020 roku.

Inez ma na swoim koncie płyty „Music for Flute and Piano” obejmującej dzieła C. Reinecke i P. Sancana oraz „My Own Private Bayreuth” z kompozycjami współczesnego litewskiego kompozytora Arturasa Bumsteinasa. Występowała również regularnie podczas koncertów charytatywnych na rzecz uchodźców z Ukrainy.

Ewa Chojecka

jest piosenkarką i autorką tekstów. Przez długi czas śpiewała w różnych chórach i zespołach wokalnych, z którymi dwukrotnie wygrała prestiżowy BALK Topfestival. Ponadto występowała jako solistka



w Steengroevetheater i odbyła tournée po Chinach z orkiestrą.

Obecnie studiuje kleinkunst w Amsterdamie, przygotowuje krótkie spektakle teatru muzycznego i jest jedną z regularnych autorek i piosenkarek piosenki zamykającej Open BAC, holenderskiej sceny próbnej dla twórców teatralnych, komików i artystów kabaretowych. Jej kolejny występ będzie można zobaczyć na początku kwietnia przyszłego roku..

Wystąpi też, wraz z trójką innych artystów oraz twórcami teatralnymi Selmą Susanną i Sebastianem Verstegenem, w Teatrze Thopps w 9. edycji Theatercafé Europa.



Duet Double Crafter

Włodek i Sławek współpracują ze sobą od 15 lat (w tym roku rocznica), zagraли dziesiątki koncertów, czy to grając w duecie, czy w pełnym, blues-rockowym składzie (Blueszcz Band). Ten znakomity duet udowodnił, że blues nie musi być smutny. Gra własne utwory, jak i wiele standardów, zawsze wciągając publiczność do dobrej zabawy.

Sławomir Chojecki (śpiew, gitara, harmonijka ustna)

Kompozytor wielu utworów granych przez duet. Działa na rynku muzycznym od początków lat 70-tych. Założyciel i kierownik wielu zespołów blues-rockowych. Występował w całej Polsce, na Białorusi, Litwie, Słowacji i na Węgrzech. Jest autorem muzyki do kilku filmów

dokumentalnych emitowanych w TVP. Nagrał partię harmonijki do ścieżki dźwiękowej filmu kinowego „Wkręceni 2”. W 1981 roku, ze swoim zespołem SPÓŁKA AKCYJNA brał udział w nagraniach piosenek Andrzeja Garczarka dla Programu 3 Polskiego Radia oraz w 2018 r. w nagraniu płyty SOSNOWSKIEGO „The Hand Luggage Studio”, gdzie również nagrał partie harmonijki. Jego kompozycja „Tylko blues” 14 tygodni była na liście przebojów Top 40 Radia Plus Gryfice.

Włodzimierz Tyl (instrumenty klawiszowe)

Świetny, wszechstronny klawiszowiec, poruszający się swobodnie w każdym muzycznym stylu, a w szczególności w bluesie. Współpracujący z hardrockowym zespołem KORPUS, chórem żeńskim WILWAT, z BLUES TIME i wieloma innymi formacjami muzycznymi. ■



Hotel Mitland – Utrecht

Jubileusz



EUGENIUSZ BRZEZIŃSKI

Proszono mnie (to taka ładna, bezosobowa forma, a przecież wszyscy Państwo dobrze wiedzą, kto mnie prosił i komu odmówić nie sposób) o napisanie jakiegoś ładnego(sic!) tekstu na Wielki Jubileusz Sceny Polskiej w Holandii. Od dwóch tygodni zmagam się z tematem i sam z sobą, nie wiedząc, jak zacząć. Ani jak skończyć. Ani, jeśli już o tym mówimy, co miałoby być w środku. Trudna sprawa. Bo i co można tu mądrego napisać? Że to wspaniały jubileusz? Oczywiście, że wspaniały! Że nie do wiary, kiedy te trzydzieści lat minęło? To też jest, żeby zacytować klasyka, „oczywista oczywistość”; my wszyscy – a szczególnie Zofia – wciąż tacy sami, nic a nic nie postarziali, a tu ta nasza Scena już nie tylko w dorosły, ale wręcz w wiek średni nam weszła! Kolejne lata sukcesów Sceny będą w najbliższych tygodniach odmieniane przez wszystkie przypadki, więc ja dam sobie spokój, bo mam kłopoty z dopełniaczem i biernikiem chociażby. Wymie-

nić wszystkie spektakle, filmy, imprezy, inicjatywy Sceny nie sposób nie tylko w jednym krótkim felietonie, ale wręcz w całym, choćby objętościowo powiększonym, Kwartalniku. Już na piętnastolecie miałem z tym ogromny kłopot. Więc może dać sobie spokój i żadnych już tu laurek nie wypisywać, bo wszystko jest jasne, Zosi & Co szalony pomysł sprzed trzydziestu lat stał się ciałem w pełnym tego słowa znaczeniu. A może nawet bardziej. Coś, co zrodziło się jako, pozornie karkołomna, próba zbudowania mostu kulturalnego między naszą Ojczyzną a nami, mieszkańcami Niderlandów, w jakimś sensie „wygnańcami” z Ojczyzny, stało się konstrukcją tyleż stabilną, co niezmiernie potrzebną. W epoce, kiedy nasze fizyczne kontakty z Polską były wciąż znikome, kiedy telewizja satelitarna dopiero się wykluwała, a nasza tęsknota za teatrem czy filmem polskim znacznie przekraczała nasze możliwości, sprowadzenie prawdziwego, żywego, polskiego aktora na niderlandzkie (wtedy jeszcze po prostu „holenderskie”) deski było strzałem w dziesiątkę. I takim właściwie pozostało, choć w dzisiejszych spektaklach nie ma już takich tłumów, jak w tamtych latach. A przecież wciąż łatwiej przyjechać do teatru do Utrechtu niż do Warszawy czy Krakowa. Tylko coraz trudniej sięgnąć – jak wtedy – Gwiazdy z najwyższego, teatralnego firmamentu, w dodatku w większych zespołach. Inflacja, panie, inflacja... A pamiętacie Państwo „Pana Tadeusza” w Amsterdamie? Film, nie teatr (ten też był, ale tylko z jedną Księżą, ale za to w jakiej

obsadzie!). Wynajęliśmy dużą salę w RAI, na 1200 osób. I tyle nas w tamto niedzielne popołudnie było! Chciało nam się. Może też dlatego, że nie mieliśmy jeszcze Netfliksa ani HBO Max? Może, nie wiem...

Ale miałem nie wspominać. Przepraszam, jakoś tak mi się „samo wymysło”. Bo przecież przy każdym kolejnych urodzinach natchodzą nas wspomnienia tych najmielszych dni, tych najwspanialszych w naszym życiu wydarzeń. To i mnie tak jakoś dzisiaj naszło. A jednocześnie mi się to wszystko pokojarzyło. W ostatnich dniach rozstrzygnięto w Rybniku kolejny konkurs o nagrodę „Juliusza” za najlepszą biografię roku 2021. Konkurencja była tym razem mordercza, a główną nagrodę otrzymał Artur Domosławski za „Wygnańiec. 21 scen z życia Zygmunta Baumana” (Wyd. Wielka Litera). Dzieło to zasłużyło na tę nagrodę z pewnością nie tylko za swą objętość (ponad 800 stron i 2,5 kg żywej wagi!) ale jest to pod każdym względem biografia niemal doskonała. A jej bohater z całą pewnością na taką sobie zasłużył, bo prasę miał w ostatnich latach w Polsce nienajlepszą i raczej mocno krzywdzącą. Polecam lekturę wszystkim, którzy chcą spróbować zrozumieć cokolwiek ze skomplikowanych powojennych losów Polski. I z tego, jak nielekki może być los wygnańca, nawet tego, który odniesie sukces na międzynarodowej arenie.

A Scenie Polskiej w Holandii życzę bytu jak najdłuższego, obfitującego w spektakularne sukcesy zarówno artystyczne jak frekwencyjne.

E.B.



Amsterdam RAI. Po projekcji „Pana Tadeusza” – grupa wolontariuszy Sceny Polskiej z ekipą telewizji TVP Polonia

Pertłowa rocznica (ślubu artystów z publicznością)



ANNA FRANÇOIS-KOS

Moja Droga Zosiu. To najtrudniejsze zadanie, jakie mi dałaś! Tekst na 30-lecie „Pools Podium”! Wracam pamięcią do tych wydarzeń sprzed 30 lat, których ślad odnaleźć można na kartach naszego kwartalnika, więc nie będę ich wspominała.

Przekonana jestem, że 30 lat temu nie pomyślałaś nawet przez chwilę, że zaczniesz przygodę ze sztuką, która potrwa tak długo. Fajną, bo przynoszącą masę satysfakcji, spotkań z fantastycznymi ludźmi, artystycznych przeżyć, pasjonujących wydarzeń...

Nie wiedziałaś jednak wtedy, ilu wyrzeceń będzie Cię ta praca kosztowała, ile czasu będziesz musiała jej poświęcić, ile stresu Ci ona przyniesie, jak podniesie się poziom adrenaliny, ilu nocy nie prześpisz, bo coś przecież może się nagle zawalić, ktoś może się rozchorować, nie dojechać albo po prostu nie znajdziesz sponsorów i pieniędzy, a przecież za to wszystko trzeba będzie zapłacić! No i jeszcze czasami artyści potrafią być kapryśni, wymagający...

Publiczność obecna na Twoich spektaklach tego wszystkiego nie wie. No i dobrze, bo po zakłócać im organizacyjnymi problemami radość, jaką przynosi im przyście na każde wydarzenie, jakie organizujesz.

To i mamy to 30-lecie! Trzydzieste urodziny to czas, kiedy w pełni wchodzimy w dorosłe życie i podejmujemy szereg ważnych decyzji. Obok tak ważnego wydarzenia nie można przejść obojętnie. A staż na rynku jest jedną z miar sukcesów firmy. Jesteś tego doskonałym przykładem. A sukces ten to Twoja pracowitość, motywacja, determinacja, chęć doskonalenia się, wytrwałość, sumienność, dobra organizacja.

Nie tylko Twoja, także dziesiątek innych osób, które często od początku Ci towarzyszą, podtrzymują na duchu, pomagają, pocieszają. No i nie sposób tu nie wspomnieć o Twoich najbliższych: mężu i dzieciach.

Podziwiam Cię, że potrafiłaś przekazać im swoją pasję i że bez słowa skargi wykonują często najbardziej niewdzięczne zadania. Podziwiam Natalię i Nicolasa, że już, jeszcze jako dzieci, zaangażowali się w działalność „Pools Podium” i że dziś, kiedy weszli w dorosłe życie i zawodowe obowiązki ciągle znajdują czas na to, aby Ci pomagać w tym niemal szalonym zaangażowaniu w promocję „wszystkiego, co polskie”. To Wam wszystkim należałoby przyznać tytuł honorowych ambasadorów Polski!

Trzydziesta rocznica ślubu zyskała miano perłowej. Bo to swego rodzaju ślub artystów z publicznością, którego Ty udzielasz... Perła to piękny i szlachetny materiał, który idealnie podkreśla głębokie uczucia, jakie powstają między ludźmi z tak długim stażem związku z Twoją organizacją.

To okazja do tego, by się zatrzymać i spojrzeć wstecz na to, co osiągnęliście

w ciągu Waszego długiego istnienia. To czas zarezerwowany na wspomnienia radosnych chwil oraz rozwiązywanych problemów.

Z okazji 30-lecia życzę Ci - i wszystkim związanym z „Pools Podium” - współpracownikom i publiczności, żeby kolejne wspólne lata były równie udane jak te, które są dla nas już tylko wspomnieniami, ale dodatkowo zapisanymi jeszcze także na kartach naszego kwartalnika.

Zakończę Zosiu banalnie, życzę Wam Wszystkim: „Radości, którymi warto się dzielić, przyjaciół z którymi warto być, i nadziei, bez której nie da się żyć”.

**TWOJA WIERNA
WSPÓLPRACOWNICZKA
I PRZYJACIÓŁKA ANIA**



25 lat współpracy – Filmhuis Lumen i Scena Polska

W 1997 roku po raz pierwszy odbył się polski tydzień filmowy w nowo otwartym Filmhuis Lumen. Zorganizowaliśmy to wspólnie z działającą zaledwie pięć lat fundacją Pools Podium, która jest zaangażowana w szerzenie polskiej kultury w Holandii, do tej pory głównie w dziedzinie teatru i muzyki. Współpraca układała się tak dobrze, że w kolejnych latach regularnie przywoziliśmy (zazwyczaj) nowe polskie filmy do Delft, często z reżyserem lub aktorem na pokładzie. Ponieważ w tym roku pracujemy razem od 25 lat, spojrzymy wstecz na historię polskiego kina i pokażemy trzy filmy trzech prawdziwych mistrzów polskiego kina: Krzysztofa Kieślowskiego, Andrzeja Wajdy i Krzysztofa Zanussi. Wybrane filmy pochodzą z lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy w Polsce dużo się działo, a polskie kino cieszyło się dużym uznaniem na arenie międzynarodowej. Filmy pokazywane były wówczas w holenderskich kinach artystycznych (w tym w naszym!), ale potem zniknęły z oferty. Na szczęście ludzie w Polsce również pielęgnują własną filmową przeszłość, a w ostatnich latach wiele filmów zostało odrestaurowanych cyfrowo i ponownie udostępnionych z angielskimi napisami. Możemy zatem optymalnie zaprezentować Państwu te filmy, sprowadzone specjalnie na tę okazję (ponownie).

TOM VAN VELZE

FILMHUIS LUMEN DELFT



„Meesters van de Poolse Cinema – Mistrzowie polskiego kina: Kieślowski, Wajda, Zanussi”

- **Poniedziałek 14 listopada, godz. 20.00** „Przypadek” (Blind Chance), Krzysztof Kieślowski, 1981, napisy angielskie Obsada: m.in. Bogusław Linda, Tadeusz Łomnicki, Zbigniew Zapasiewicz, Bogusława Pawelec
- **Poniedziałek 21 listopada, godz. 20.00** „Panny z Wilko” (The Maids of Wilko), Andrzej Wajda, 1979, napisy angielskie Obsada: m.in. Daniel Olbrychski, Anna Seniuk, Maja Komorowska, Christine Pascal, Stanisława Celińska



- **Poniedziałek 28 listopada, godz. 20.00** „Rok spokojnego słońca” (A Year of the Quiet Sun), Krzysztof Zanussi, 1984, napisy angielskie Obsada: m.in. Maja Komorowska, Scott Wilson, Hanna Skarżanka, Ewa Dałkowska, Jerzy Stuhr

Bilety: www.filmhuis-lumen.nl

Współpraca:



POLISH
TOURISM
ORGANISATION

Pamięci Romualda Grząślewicza

Zacząło się w 1992 roku w „Scenie na Piętrze” w Poznaniu



Gdy w styczniu 1992 roku poszłam na spektakl do „Sceny na Piętrze” nie sądziłam, że zostanę porażona jakąś magiczną energią na 30 lat. Nie wiem, czy złapałam tego pozytywnego wirusa od aktorów ze sceny, od Romka Grząślewicza, czy zaatakował mnie muzyką Piotr Żurowski (który wtedy też debiutował przy Masztalarskiej), a może złapałam to coś na widowni. Pewnie od każdego po trochu. Po spektaklu podeszłam do Romualda Grząślewicza i spytałam: „Czy można ten spektakl pokazać w Holandii?” Mistrz spojrział na mnie i nie wyśmiał. To był dobry znak. Potem powiedział: „Proszę zadzwonić do Zdzisława Wardejny, będzie w Amsterdamie, reżyseruje sztukę *Wolkersa*, może przyjadą.” Wróciłam do Holandii, gdzie mieszkałam już od ośmiu lat i zakomunikowałam ro-

dzinie i znajomym: będziemy mieć polski teatr. Może nie na stałe, ale od święta. No i zaczęło się. Można więc powiedzieć, że istniejąca od 30 lat w Holandii Scena Polska poczęła się w Poznaniu, w Scenie na Piętrze. Już we wrześniu 1992 roku przyjechała mocna grupa: Grażyna Barszczewska, Małgorzata Pritulak, Marek Kondrat i Zdzisław Wardejn z dwiema jednoaktówkami: „Dwaj” Filipa Bajona i „Engagement” Marka Grońskiego z muzyką Piotra Żurowskiego, którego jeszcze wtedy nie znałam. Przy porodzie w Holandii zabrakło Romka Grząślewicza, ale odebrał go Zdzisiek Wardejn stając się równocześnie ojcem chrzestnym naszej Sceny. I tak mamy podwójny jubileusz, razem z Fundacją Tespis, która powstała z inicjatywy Romualda Grząślewicza, świętujemy w tym roku 30 lat. Jakże szczęście, że w styczniu 1992 roku weszłam na to Piętro!

Romuald Grząślewicz, szef „Sceny na Piętrze”, który rzadko opuszczał swój teatr i prawie nie wyjeżdżał z Poznania, obiecał przyjechać na naszą Galę w listopadzie do Utrechtu. Aktor, pisarz, animator kultury był dla Poznania jak Piotr Skrzynecki dla Krakowa. Piszę



„był”... odszedł we wrześniu tego roku. Stać jakby nie z tego świata, trudno uwierzyć, że nie zapowie kolejnego spektaklu w poznańskiej „Scenie na Piętrze”. Był dla mnie wzorem organizatora przedstawień i rozmów z aktorami. Nauczyciel i przyjaciel... wprowadził mnie w świat ludzi teatru. Romku, te 30 lat istnienia Scena Polska w Holandii zawdzięcza Twojej wierze w moje działanie i pomoc przy stawianiu pierwszych kroków. Nie będzie Ciebie z nami na Gali w Utrechtu, ale będziesz zawsze ważną częścią historii Sceny, tej na Piętrze i tej w Holandii.

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ

W 2012 roku Romuald Grząślewicz otrzymał Wiklinową Maskę za zasługi dla Pools Podium – Sceny Polskiej w Holandii.



NIE PŁACZ, KIEDY ODJADĘ

Spotkanie z **Zygmunt Sieradzkim** poświęcone pamięci **Wandy Sieradzkiej**

W programie:

- projekcja filmu „Nie płacz, kiedy odjadę” reż. S. Grünberg
- rozmowa wokół książek „Nie płacz, kiedy odjadę. Historie rodzinne” oraz „Accidental kameleon” autorstwa Z. Sieradzkiego

Prowadzący **Remigiusz Grzela**

19 listopada 2022, godz. 17.00

ul. łowicka 21, Warszawa (stacja metra Ractawicka)



Lektura (nad)obowiązkowa

Nagrody, nagrody...

EUGENIUSZ BRZEZIŃSKI

Dzisiaj trochę inaczej, niż zwykle. Nie mam mianowicie jednej książki, którą uważam za wartą przeczytania, ale... kilka. Nazbierało się tego trochę w ostatnich miesiącach i na szczęście (choć biorąc pod uwagę ciągły brak czasu nie jestem pewny, czy tu akurat o szczęściu można mówić) jest tych książek coraz więcej. Ale też w zalewie „produkcji literackiej” na rynku coraz trudniej wyłuskać coś, czemu warto tych kilka dni poświęcić. Dlatego próbuję Państwu ten problem nieco zmniejszyć i coś podpowiedzieć (to trochę jak z „Wiadomościami” TVP; są dziennikarze, którzy to oglądają, żebyśmy my nie musieli).

Na zakończonym niedawno Festiwalu Reportażu w Lublinie nagrodę prezydenta miasta za najlepszy reportaż roku 2021 otrzymała książka Jacka Hołuba „Beze mnie jesteś nikim. Przemoc w polskich domach” (wyd. Czarne, Wołowiec). Trudna to lektura i tylko dla ludzi o silnych nerwach. Bo tylko tacy potrafią – nie powiem, że spokojnie, bo to chyba nieprawda – czytać o tym, co jesteśmy w stanie robić naszym dzieciom, żonom czy mężom. Tak, tak, przemoc w rodzinie nie rozróżnia ani płci ani pokolenia; jest, chciałoby się rzec, ślepa na te różnice. I nie polega li tylko na biciu; można równie dobrze (sic!) znęcać się nad bliskimi nam ludźmi psychicznie. Mocna to lektura i otrzewiająca. Każąca również spojrzeć świeżym okiem na ten problem, bo okazuje się, że zbyt często nie zauważamy (nie chcemy widzieć?) u naszych znajomych czy

bliskich oznak takiego właśnie znęcania się. Są przemocowcy, którzy potrafią się wyjątkowo dobrze kamuflować dla świata zewnętrznego.

O nagrodzie „Juliusza” już na tych łamach wspominałem. Dodam może jeszcze tylko, że Artur Domosławski, pisząc niezwykle wnikliwe biografie dwóch znaczących postaci (Ryszarda Kapuścińskiego i ostatnio Zygmunta Baumana) ciągle się komuś naraża. W pierwszym przypadku zarzucano mu niedyskrecję (opis jego romansów) oraz – dość, przynajmniej, kłopotliwy dla reportażysty – zarzut wymyślenia pewnych sytuacji czyli wprost konfabulacji. W drugim przypadku zarzuty dotyczyły głównie próby wybielania postawy Baumana, tłumaczenia jego życiowych decyzji i poglądów. Sam autor, pytany o to, odpowiedział, że obowiązkiem biografisty jest pokazanie pełnej sylwetki bohatera, ale osobiste względy i podejście do tematu też odgrywają pewną rolę: Kapuścińskiemu należało się trochę dziegciu w tej beczce miodu, w której przebywał, Baumanowi wręcz przeciwnie – przysługiwało słowo obrony, zważywszy nieustanne, brutalne na niego ataki ze strony naszej „prawicy”. Tak czy inaczej obie te monumentalne biografie godne są swych bohaterów.

I jeszcze jedna pozycja naprawdę warta lektury – Jarosława Kurskiego „Dziady i dybuki” (Agora). Przejmująca, świetnie napisana, pełna dystansu i autoironii, ale też poważnych analiz, historia rodu Autora, sięgająca czasów bardzo, bardzo dawnych (ale przez to nie mniej ciekawych!) i wszystkich możliwych komplikacji wynikających z tego, że kiedyś,

w którymś pokoleniu, jakiś żydowski przodek postanowił się ochrzcić i zostać Polakiem. Poruszająca, szczerza aż do bólu opowieść o ludziach i ich różnorodnych drogach życiowych, poglądach, przekonaniach, wyznaniach. Okazuje się, że w tym ogromnym rodzie bracia Jarosław i Jacek nie są pierwszym, tak bardzo różniącym się od siebie w widzeniu Świata, rodzeństwem; najwyraźniej odziedziczyli to po swoich przodkach.

No i na koniec o książce, która w tym roku zdobyła nagrodę bodaj najbardziej prestiżową – Nike. To tomik wierszy Jerzego Jarniewicza: „Mondo Cane” (Wyd. Biuro Literackie) Nie udało mi się go dostać, bo tuż po werdykcie cały nakład (raptem 900 sztuk) został wyczerpany. W sumie sprzedano ponoć 2 tysiące, co niezbyt dobrze stanowi o czytelnikach poezji w Polsce, choć może też mówić coś o samym tym tomiku. Nie wiem. Wydaje mi się tylko, że do nagrody Nike, przy całym jej ogromnym znaczeniu, nie powinny kandydować tak różnorodne gatunki książek. Według mnie nie da się rozsądzić, czy „lepsz” jest tomik wierszy, biografia, reportaż czy powieść. Już wewnątrz tych rodzajów literackich wybranie jednej pozycji jest zadaniem nie do pozazdroszczenia dla jurorów. Ale to tylko tak na marginesie.

Jak już opadną emocje związane z naszym wspaniałym Jubileuszem i zapadną długie, jesienno-zimowe, chłodne (w tym roku szczególnie) wieczory, polecam lekturę tych książek. I innych, o których więcej może następnym razem.

EB



Laureat „Juliusza” z trofeum, w otoczeniu Finalistów, Jury i organizatorów.

fort. MG

Wieści z Limburgii

Czarownice z Roermond



ALICJA GRYGIERCZYK

Przeglądam dzisiejszą gazetę i natychmiast uderza mnie tytuł: „Roermond chce zrehabilitować zamordowane czarownice”. Im bardziej zagłębiam się w treść artykułu, tym większe przerażenie mnie ogarnia: „W latach 1613 i 1614 czarownice z Roermond zostały masowo postawione przed sądem. Z przeprowadzonych badań wynika że chodzi o 75 kobiet. Oskarżenie dotyczyło kontaktów z diabłem, które przejawiały się seksualnymi orgiami. Kobiety, które podczas okrutnego maltretowania przyznawały się do winy, wieszano na szubienicy, natomiast te, które do końca zaprzęczały oskarżeniom, palono żywcem na stosie”. W internecie dowiaduję się, że miasto Roermond nie tak całkiem zapomniało o tych kobietach: niedaleko kościoła Kapel in het Zand jest wzniesienie o nazwie Galgenberg (Góra szubienic). Jadę tam. Nie tak łatwo znaleźć to miejsce. Wchodzę do kościoła i pytam mężczyznę porządkującego świece o drogę. – *Oczywiście że wiem – mówi i wychodzi ze mną na ulicę. – Kiedyś to była góra, potem przyszły buldożery, wyrównały teren i stoją teraz tam kamienice. Ale ludzie nie zapomnieli, zresztą sama pani zobaczy, proszę iść cały czas prosto wzdłuż tych kamienic, za ostatnią jest to miejsce.*

Idę we wskazanym kierunku. Staję przed pagórkiem na którym stoi szubienica. A więc tutaj się to działo: eliminowanie kobiet wolnych, nie idących z tłumem, indywidualistek, posiadających wiedzę niezrozumiałą dla innych. Ta wolność była dla nich tak cenna, że nawet groźba spalenia na stosie nie była w stanie zawrócić je z tej niebezpiecznej drogi. Prekursorki wyzwolonych kobiet. Naturopatka, hipnotyzerka, bioenergoterapeutka,



reiki, zielarka – to są tabliczki, które wiszą dzisiaj na drzwiach gabinetów takich kobiet. Kiedy lekarze tradycyjni rozkładają ręce, są jeszcze one. I one często pomagają; przywracają prawidłowy przepływ energii, usuwają emocjonalne blokady, wykorzystują moc ziół. Ich pomoc została doceniona w świecie medycznym przez włączenie ich usług do rozszerzonego ubezpieczenia i zwrot kosztów leczenia. Czas wracać do domu. Idę na dworzec. Po drodze przyglądam się miastu i chyłę przed nim czoła. Wróć tutaj na pewno. Dowiedzieć się, jak te kobiety zostały zrehabilitowane. Ale już to, że się o nich pisze i mówi, pomimo że minęło 400 lat jest początkiem tego procesu. I jak tu nie lubić Holandii? ■



Wrocławska apokalipsa



KONRAD J. ZARĘBSKI

Latem 1997 roku przez Europę Środkową przetoczyła się powódź, nazywana powodzią tysiąclecia. W Niemczech, Polsce, Austrii, Czechach i na Słowacji przyniosła straty rzędu 5 mld dolarów i pozabawiła życia blisko 120 osób, nie mówiąc o tym, że kilku tysiącom ludzi zabrała dorobek całego życia.

Jakkolwiek by to nie zabrzmiało, powódź 1997 roku miała także swoje dobre strony: przetestowała młode (licząc od 1989 roku) państwo, sprawdziła skuteczność służb, obudziła ludzką solidarność, a przede wszystkim – przybliżyła Odrę i Wrocław do Polski. Tak, ten Wrocław przynależny do Polski mimo piastowskich korzeni dopiero od 1945 roku, którego mieszkańcy pełni byli obaw, czy w pewnej chwili nie będą musieli go opuścić, gdy miasto wróci do Niemiec. Kiedy wody Odry (a mówi się, że polscy hydrologowie lepiej wówczas znali Amazonkę niż dorzecze drugiej co do wielkości rzeki w kraju) zalały piwnice Wrocławia i wypłykały z nich to, co zostało po niemieckiej przeszłości miasta, mieszkańcy wreszcie poczuli, że są u siebie.

Wydarzenia lata 1997 roku, bohaterskie zmagania władz miasta i wrocławian, ale także innych terenów wzdłuż Odry, od początku zasługiwały na epopeję. Pierwszy



scenariusz o wielkiej wodzie, która odsunęła od władzy postkomunistów (przegrali wybory), napisał jeszcze w tym samym roku Cezary Harasimowicz, ale dopiero po 25 latach od tamtych wydarzeń udało się zrealizować film, a konkretnie – serial. Serial niezwykle, zrealizowany z rozmachem nigdy dotąd w tej kategorii gatunkowej nie spotykanym, odwołujący się do wydarzeń i postaci autentycznych, jakkolwiek ze świadomości zatartymi bezpośrednimi odniesieniami (np. wydarzenia, jakie miały miejsce w Łazach, na ekranie rozgrywają się w Kętach, nie pada nazwisko żadnego czynnego polityka, m.in. ówczesnego prezydenta miasta), pełen napięcia i zwrotów akcji, jakkolwiek autentyczny w nastroju i ukazanych działaniach ludzkich.

Fabula „Wielkiej wody” zaczyna się jak każdy thriller katastroficzny. Pochodząca z Wrocławia hydrolożka wysyła do władz miasta ostrzeżenie o zbliżającej się powodzi. Jej dokument zostałby zlekceważony

(zwłaszcza że miejscowi badacze nie podzielają jej opinii), gdyby nie lokalny polityk, który pod nieobecność wojewody nakazuje ją sprowadzić do Wrocławia. Na miejscu kobieta weryfikuje swoje przeczucia, odkrywając po drodze takie paradoksy, jak choćby to, że miasto nie dysponuje aktualnymi danymi – posługuje się ustaleniami sprzed 30 lat, a w rzeczywistości wiedza o wodach gruntowych Wrocławia i okolic pochodzi z czasów niemieckich. Okazuje się, że fala kulminacyjna na Odrze zbliża się szybciej niż przewidywano, można wprawdzie uniknąć zalania centrum, ale kosztem przerwania wałów poniżej Wrocławia i wylania wody na tamtejsze pola uprawne, przeciwko czemu protestują rolnicy. Do akcji wkracza policja i wojsko, ale brakuje osoby zdolnej podjąć niezbędne decyzje, w rezultacie woda wdziera się do miasta, zalewając kolejne dzielnice do wysokości I piętra.

To jeden wątek opowieści. Wątek drugi, nie mniej angażujący, to losy pani hydrolog (Agnieszka Żulewska), która dorastała we Wrocławiu. Polityk (Tomasz Schuchardt), który ją sprowadził ponownie do miasta, był przed laty jej partnerem, teraz samotnie wychowuje córkę i opiekuje się matką (Anna Dymna) hydrolożki, niegdyś sławną divą operową. Z czasem okazuje się, że hydrolożka ma za sobą epizod z narkotykami i głęboki konflikt z matką, a dziewczyna, wychowywana przez byłego partnera, jest jej córką. Czy w obliczu ekstremalnej sytuacji, jaka staje się jej udziałem, dojdzie do porozumienia z samą sobą, śladami przeszłości, swoją matką i córką?

I wreszcie wątek trzeci: mieszkaniec podwrocławskiej wsi (Ireneusz Czop), który przed laty wyemigrował do Niemiec i teraz





wraca, by wyremontować dom ojca (Jerzy Trela), przebywającego w szpitalu. To on staje na czele wiejskiej społeczności i nie dopuszcza do przerwania wałów, stając się tym samym współwinnym zalania Wrocła-

wia. Współwinnym, bo ludzi odpowiedzialnych za zaniedbania na wielu szczeblach jest więcej.

Zanim reżyser Jan Holoubek (syn Gustawa i Magdaleny Zawadzkiej) wszedł na

plan serialu, przygotowania do realizacji trwały ponad rok. Przeprowadzono szczegółowy research, przejrzano tysiące zdjęć i archiwalnych filmów, wybrano fragmenty miasta, gdzie umiejscowiono akcję, znaleziono kilkadziesiąt lokacji (nie wszystkie sceny wrocławskie powstały we Wrocławiu). A przede wszystkim wybudowano specjalny basen, w którym kręcono sceny w zalanym mieście, odwzorowując fragmenty zabudowy, ulic i mostów, by uzyskać najbardziej spektakularny efekt. Efekt, przyznać trzeba, przechodzący wszelkie oczekiwania.

„Wielka woda” to serial amerykański (w końcu powstał za pieniądze Netflixa), także w stylu, bez precedensu w polskiej historii gatunku. Nie przypadkiem więc trafił do czołówki światowych (nieanglojęzycznych) przebojów Netflixa. To kolejny sukces polskiego kina na tej platformie streamingowej.

KONRAD J. ZARĘBSKI

Coś stałego



JERZY SKOCZYLAS

*Wszystko się dokoła zmienia,
prawda znana to od lat,
ale czemu tak złośliwie
i w zawrotnym tempie tak?*

*Mam na karku parę latek,
trochę na tym świecie trwam,
więc mnie wkurza, nie ukrywam,
bezsens zachodzących zmian.*

*Ot, chociażby weźmy panie,
chyba im się popsut wzrok,
ignorują me spojrzenia.
No masakra! Istny szok!*

*Kiedyś jak strzeliłem okiem,
miętki jak świecowy wosk,
dzisiaj jak mi strzeli w stawie,
uciekają, krzycząc w głos.*

*Niegdyś skacząc po dwa stopnie
zdobywałem pięter sześć,
dzisiaj drepcząc wolnym krokiem
na półpiętro ciężko wleźć.*

*Do niedawna marsz na pocztę
mi zajmował kilka chwil,
teraz wlokę się godzinę,
jakbym przebyć miał sto mil.*

*Druk pozmieniał ktoś w gazetach,
zamiast liter drobny mak.
Ja się pytam, kto to robi?
Kto mnie prześladowa tak?*

*Kto mi w radiu zmienił głośnik,
kiedyś grzmiał, aż bolał teb.
Dzisiaj gałka do oporu,
a z głośnika słycać szept.
Na dokładkę dziwne zmiany
w głowie porobiły się.
Wiem gdzie leży Madagaskar,
a gdzie czapka leży, nie.*

*Żona mówi, idź do sklepu,
kup pół chleba, ser i dżem.
Wracam niosąc kilo ryżu,
karpia i sultański krem.*

*Podpierało się z kumplami
drzewiej pod piwiarnią słup.
Dziś piwiarnię mijam łukiem
i po leki tup, tup, tup.*

*Dawniej spało się jak suset,
często zarywając dzień,
dziś barany liczę nocą
i pigutki żrę na sen.*

*Wczoraj o legitymację
kanar prosił w MPK.
Dzisiaj mówi: Siedźcie dziadku,
ulgę pan za wygląd ma.*

*Więc mam cichą prośbę, Panie,
maluteńką, co tu kryć,
pozwól mi mieć coś stałego,
bo nie sposób już tak żyć.*

*Tu głos zagrzmiął: Już ci dałem
coś trwałego, synu mój!
Coś, co z wiekiem się nie zmienia,
to twój numer, pesel twój.*

Job interview. Rijswijk.



ANDRE SKIBNIEWSKI

Była już prawie połowa grudnia. W sobotnie popołudnie przyleciałem samolotem PLL LOT do Amsterdamu. W Holandii byłem po raz pierwszy. Lotnisko Schiphol zrobiło na mnie niesamowite wrażenie. Bardzo czyste i eleganckie. Bogate. Z praktycznie nieograniczonym budżetem sześciuset dolarów czułem się jak młody milioner, wracający z udanej podróży biznesowej. Wymieniłem dolary na guldeny holenderskie i zarezerwowałem hotel w samym centrum Amsterdamu. „Prześpij się w XVII wieku”, głosiła reklama. Hotel o typowo holenderskiej nazwie „Het Canaalhuis” mieścił się w samym centrum Amsterdamu przy ulicy Keizersgracht pod numerem 148. Zamieszkałem w małym pokoju na samym poddaszu, z pięknym widokiem na ulicę, kanał Keizersgracht i bogate kamienice niderlandzkich patrycjuszów.

Właścicielami kamienicy była amerykańska rodzina. Z wielkim zaskoczeniem na nieskazitelnie czystej wykrochmalonej poduszce znalazłem belgijską pralinę z wizytówką menagera hotelu i zaproszeniem do baru na „First Night Drink”. Świat leżał u moich stóp.

Wieczorem poszedłem do hotelowego baru. Wypiłem kilka lampek brandy, łamaną angielszczyzną opowiedziałem o sobie przygodnym gościom. Nie było Holendrów przy barze siedzieli tylko Amerykanie i Brytyjczycy. Poszedłem do pokoju – dosyć wrażeń na dzisiaj. Jutro po śniadaniu wybiorę się na zwiedzanie bajecznego miasta.

W niedzielę poszedłem do kościoła Westerkerk. Trafiłem akurat na spotkanie wiernych – zaproszono mnie do stołu, poczęstowano chlebem i winem. Chciałem zapaść się pod ziemię. Nie znałem języka, obrzędów i rytuałów. Nie umiałem się także modlić – nawet po polsku przychodziło mi to zawsze z trudnością. Marzyłem jednak, żeby dostać pracę, a o pomoc mogłem się jedynie zwrócić

do Opatrzności. Tak na wszelki wypadek... Nic nie kosztuje. Chłodny, pogodny dzień spędziłem na zwiedzaniu miasta – podziwiałem jego barwy, zapach, przepych sklepów i urok wąskich uliczek.

Wieczorem poszedłem znowu do baru. Uroczą blondynka podała mi lampkę brandy i zapytała:

– Skąd jesteś?

– Z Polski...

odpowiedziałem niepewnie.

– Nazywam się Andrzej.

– Ingeborg. *Nice to meet you...*

Podawała mi smukłą, wypielegnowaną dłoń.

– No to skąd przyjechałeś?

– Z POLSKI.

Powiedziałem wyraźnie, może trochę za głośno.

– Przyleciałem na *job interview*. Może będę tutaj pracował...? Przynajmniej mam taką nadzieję...

Dziewczyna nie ukrywała zdziwienia.

– Ty? Skąd jesteś? Z POLSKI?

Zacząłem się czuć niepewnie.

– Tak, z Polski. Przyleciałem, tak normalnie. A ty skąd jesteś?

– Ze Szwecji. Studiuję tutaj, w Amsterdamie.

– No widzisz. Proste. Właściwie to nie powinnaś się tak dziwić, bo przecież jesteśmy sąsiadami. Dzieli nas tylko morze. Kiedy ja studiowałem, wiedziałem już, gdzie leży Szwecja na mapie.

Jacyś dziwni ci ludzie na Zachodzie. Geografii zupełnie nie znają.

Panienska brnie dalej.

– No wiesz co? Z POLSKI? Mnie się wydaje, że bardzo trudno jest być na Wschodzie razem z Zachodem.

Zacząłem powoli tracić cierpliwość. Co ona sobie wyobraża? Czy ten hotel jest tylko dla ludzi z Zachodu? Za wysokie progi dla mnie, czy co? Niby taka wykształcona, studiuje i nie wie, gdzie leży Polska? Na pewno myśli sobie, że Polska położona jest gdzieś pod Moskwą, a ludzie w ziemiankach czekają teraz na nadejście wiosny.

– Na jakim Wschodzie? Przecież Polska już od tysiąca lat położona jest w samym sercu Europy. Wszyscy o tym wiedzą. Nawet ostatnio Czesław Miłosz dostał w Szwecji Nagrodę Nobla. I co?

Ach, ci ludzie z Zachodu. Niedouczono to, zadufane w sobie, aroganckie. Naiwne jakieś. Pewnie nawet nie wie, jakie manto dostali jej krajanie w bitwie o Częstochowę. Uciekali, gdzie pieprz rośnie. Wielu z nich na pewno potopiło się w Bałtyku, tak uciekali. O Czesławie Miłoszu na sto

procent nie słyszała, skądże. Jeżeli nawet przypadkiem gdzieś obito się jej coś o uszy, to pewnie myśli, że to Amerykanin. Albo może Rosjanin? Ktoś z tak zwanego Wschodu. Wstyd!

Zamówiłem jeszcze podwójne brandy, zostawiłem sowity napiwek (niech wie, że my, Polacy umiemy się w barze zachować) i poszedłem do pokoju. Jutro rano zadzwonię do tej firmy, muszę być wypoczęty. Powtórzyłem sobie po angielsku to, co miałem powiedzieć na rozpoczęcie rozmowy przez telefon.

Wczesnym rankiem następnego dnia – a był to poniedziałek – zjadłem śniadanie, przebrałem się w elegancką, kupioną na wyprzedży w Szwajcarii brązową marynarkę, spakowałem walizkę i powtarzając sobie formułkę powitalną zszedłem na parter do telefonu. Firma nazywa się *interbeton*, brzmi swojsko. Łatwo zapamiętać.

Wykręcam numer... Po chwili w słuchawce odzywa się miły głos telefonistki.

– Holandsze Beton Hrup, huje morhen¹...

Kurczę. Wydawało mi się, że wykręcam dobry numer. W panice odkładałam słuchawkę. Żaden „Interbeton”. Ktoś tutaj przeklina po polsku. Na dodatek kobieta... Żle się zaczyna.

Wrzucam monetę i dzwonię jeszcze raz. Słyszę sygnał. Na pewno dobrze się dodzwoniłem. Innego numeru nie mam.

... – Huje morhen.

Pytam o pana Van Rossum.

– Kto mówi?²

– Andrzej Skibniewski.

– O? Czy może pan to przeliterować?

– OK.

Podaje:

– alfa, november, delta, romeo, zulu, eko, dzuliet, sierra, kilo, india, brawo, again november, india, eko, łyski, again sierra, kilo, india³... Chciałem rozmawiać z panem van Rossum z firmy Interbeton Bi Wi.

Wyobrażam sobie pot na czole pani recepcjonistki.

– Proszę zaczekać.

Czas biegnie, wrzucam kolejne monety, coraz mniejsze. Zapadła cisza.

¹ Niderlandzki: Hollandsche Beton Groep, goede morgen...

² Nieprzedstawienie się przed rozpoczęciem rozmowy telefonicznej uchodzi w Holandii za wielki nietakt.

³ Alfabet fonetyczny ICAO znany również jako Alfabet fonetyczny NATO oraz Międzynarodowej Organizacji Morskiej (IMO).

– Pan van Rossum jest teraz na zebraniu. Oddzwoni do Pana. Jaki ma Pan numer telefonu?

Właśnie. Idzie jak po grudzie. Jaki poniedziałek, taki cały tydzień.

– Ja nie mam numeru, dzwonię z budki... Z hotelu. Oddzwonię później...

Czas na drugą kawę. Do jedenastej muszę się wymeldować. Idzie mi dobrze.

Telefonuję ponownie. Za piętnaście minut muszę stąd wyjść.

– Holandsze Beton Hrup, huje morhen...

– Czy jest pan Van Rossum?

– Kto mówi?

– Alfa, november, delta, romeo, zulu, eko, džuliet, sierra, kilo, india, brawo, agan november...

– *Enough, I know. Thank you very much.*

Przerwała mi brutalnie.

– Proszę zaczekać.

Monety się kończą, moja cierpliwość powoli też. Nie wiem, czy ta firma w ogóle gdzieś istnieje. Może tylko na papierze. Na pewno nikt na mnie nie czeka.

– Harald van Rossum, huje morhen...

Żartowniś jakiś. Co za kraj... Tym razem mężczyzna. Mówi po polsku?

– To ja, Andrzej Skibniewski. Przyjechałem na wywiad... *Job interview*...

Mówię prędko.

W słuchawce zapadła cisza.

– O?

Nie wiem, co to ma znaczyć.

– Przyleciałeś?

– Tak.

Odpowiadam pospiesznie.

– Wysłałem teleks... Że przylecę...

– Tak, tak, teleks był... Ale myśleliśmy, że już nie przylecisz... OK, to kiedy chcesz do nas przyjechać? Dzisiaj mamy poniedziałek, zły dzień. Poczekaj chwilę... Może spotkamy się... *even kijken*⁴... na przykład we środę?

No, fajnie – myślę sobie. Rzeczywiście, czekając na mnie z otwartymi rękami.

Nie wiem, co powiedzieć.

– Halo? Słyszysz mnie?

– Tak, słyszę. Dobrze, we środę. Rano?

– Nie, nie. Rano lepiej nie. Mamy zebranie... Rozumiesz? Może po południu? *After lunch*?

– OK, o czternastej? *Two PM*?

W słuchawce słychać sygnał, wszystkie monety wpadły do środka. Nawet nie zdążyłem powiedzieć „do widzenia”.

O kilka guldenów jestem lżejszy. Zapowiada się fatalnie. Z pracy na pewno nic nie wyjdzie, jedynie co muszę zrobić to kupić pomarańcze na Boże Narodzenie. Opowiem wszystkim jak wygląda Am-



Siedziba Hollandsche Beton Groep w Riswijk

(fot. ANP PHOTO).

sterdam i jacy byli dla mnie Amerykanie, Szwedzi i Holendrzy. Opatrzność zawiodła mnie tym razem znowu. Na amen.

Zostaję w hotelu na kolejną noc. Ponownie odwiedzam bar – tym razem niczego już nie podają „*on the house*”. Szwedka też się ulotniła – pewnie pilnie studiuje. Następnego dnia muszę niestety wyjechać, wszystko zarezerwowane. Wychodzę na spacer po Centrum Amsterdamu. Oglądam szlifowanie brylantów. Siedzące w oknach zgrabne dziewczyny uśmiechają się do mnie, zapraszają do środka. Niektóre damy są w wieku przedemerytalnym, ale całkowita beczyność jeszcze im nie w głowie. Oglądam filmik typu *blue movie*, zaliczam krótki *peep show*. Stale mam za mało monet. Dobrze byłoby wpaść do jakiegoś teatrzyku, ale czułbym się na pewno skrępowany. Poza tym budżet już się skurczył... Hotel kosztuje niemało a prezentów pod choinkę jeszcze nie kupilem.

Wieczorem uczta: Big Mac z frytkami i Coca Colą. Raz się żyje! Z pracy i tak nic nie wyjdzie, nie mam złudzeń. Poza tym jakaś dziwna ta firma. Trzeba myśleć o powrocie i o tym, jak przedstawię swoją porażkę rodzinie i znajomym.

We środę ubrałem się elegancko w białą koszulę, krawat, letnie czarne półbuty (innych w Warszawie nie było) oraz marynarkę ze złotymi guzikami. *Old Spice After Shave* dodał mi uroku osobistego. Trochę chłodnawo, ale na szczęście w Holandii zimy są lekkie i śniegu nie ma tutaj ani na lekarstwo.

Przed trzynastą wysiadłem z pociągu w Rijswijk. Ale wspaniałe mają pociągi, ci Holendrzy. Piętrowe. Czyste. U nas nigdy takich nie będzie, gwarantowa-

ne. Za towarzysza Gierka PKP zakupiło wprawdzie nowy tabor, pisały o tym gazety. Niestety, jak ze wszystkim była to jedynie „kropla w morzu potrzeb”, ale zawsze coś pozytywnego. Na sukcesie nie narzekamy. Pociągi nasze są okropne – szczególnie dalekobieżne, takie jak na przykład ten jadący dookoła Polski relacji Szczecin – Przemysł i z powrotem. Konduktor wygląda tak, jakby przed chwilą przespał się w śmietniku. Ale pasażerowie są też sami sobie winni – wciskają się do przedziałów przez okno, kradną papier toaletowy, piją... Później narzekają, że brudno i że gazety walają się po podłodze. Władze nie mogą się przecież wszystkim zajmować, tym bardziej, że z kulturą osobistą pasażerów różnie bywa.

Od małej stacji do widniejącej na wizytówce ulicy Generała Spoorlaan dojść można przez przechodząc przez galerię handlową⁵. Pachniała ona czystością, drogimi kosmetykami, czekoladkami i sam Bóg wie czym jeszcze. *In de Bogaard* sfrustrowało mnie dogłębnie, gdyż nawet naszych stołecznych Domów Towarowych Centrum z butikiem „Moda Polska” nie można było do tego porównać. Ale trudno, jesteśmy na dobrej drodze, aby odbudować nasz Kraj po zniszczeniach wojennych i ponad wiekowej niewoli spowodowanej przez naszych zaborców. Zrozumiałe. Szwedzi też się do naszych trudności przyczynili.

Po wyjściu ze sklepów zobaczyłem dziesięcioletni blok, z napisem HBG. Żadnego „*interbeton*” czy *intercośtam*. Nie ma żadnej, swojsko

⁵ Winkelcentrum in de Bogaard <https://www.indebogaard.nl/>

⁴ Niderlandzki: spójrzmy przez chwilę... Wtedy każdy szanujący się Holender miał przy sobie kalendarzyk z zapisanym rozkładem dni na najbliższe miesiące. Dzisiaj zastąpił go Smartfon.

brzmiającej nazwy których wiele zawierała nasza nowomowa. Jedynie adres się zgadzał: Generaal Spoorlaan 489.

Wszedłem do środka. W recepcji byli dwaj wysocy, elegancko umundurowani panowie. Ustawiłem się w kolejce.

– Dzień dobry, szukam firmy „Interbeton” ... Adres mam ten. Czy dobrze trafiłem?

– Tak, to tutaj. Kto na pana czeka?

Straciłem zupełnie pewność siebie.

– Harald albo Harold van Rossum...

– A ma pan jakiś dokument?

Podąłem paszport.

– Proszę zaczekać.

Pan w mundurze sprawdza w grubej książce. Telefonuje.

Czekałem prawie kwadrans. Windy bezszelestnie otwierały się i zamykały, jacyś ludzie pytali o coś w recepcji, wychodzili na zewnątrz. Taksówki marki Mercedes Benz podjeżdżały cicho pod duże, szklane, obrotowe drzwi.

Winda zatrzymała się na parterze i przy recepcji pojawił się pan w średnim wieku, starszy ode mnie. Był mojego wzrostu, co w kraju najwyższych ludzi na świecie⁶ dodało mi trochę otuchy. Przypominał buchaltera starej daty – okrągłe okulary, wąsik i blond włosy. Był w cieplej, tabaczkowego koloru marynarce z latami na rękawach.

Podszedł do mnie i wyciągnął rękę na powitanie.

– Jestem Harald. *Nice to meet you*. Witam w Holandii.

– Andrew.

Powiedziałem.

Nie chciałem znowu powtarzać – alfa, november, delta, romeo, zulu, eko, dzuliet..., chociaż miałem to dobrze przećwiczone.

– Jak minęła Ci podróż? Łatwo było znaleźć drogę?

Powiedziałem coś o małych literach na wizytówce ich dyrektora (wbrew zasadom ortografii wszystko napisane było małymi literami) dwóch „rijswijkach” w Holandii (dowiedziałem się o tym na pocztce) i wyraziłem swój zachwyt wystrojem wnętrza i imponującym gmachem firmy.

– Zaprosiłem Franza na rozmowę. Jest szefem naszej Libya Desk. Nie mogłem go znaleźć, przepraszam, że musiałeś czekać. Śpieszysz się?

– Nie, skądże...

Powiedziałem szybko. Dokąd miałbym się śpieszyć? Dziwni są ci Holendrzy.

Usiedliśmy w dużym, nowoczesnie urządzonej pokoju z zawieszoną na ścianie wielką mapą świata, z zaznaczo-

⁶ Według „The Lancet” średni wzrost Holendra to niecałe 184 cm (2020).

nymi na niej miejscami w których prowadzono budowy. Od Australii przez Europę i Afrykę i dalej przez Karaiby do USA.

– Kawa? Mleko i cukier?

– Tak, proszę...

Powiedziałem niepewnie.

Wiadomo, firma musi być bardzo bogata. U nas kawa była reglamentowana, herbaty można było się napić – najczęściej „sypanej”. Fusy zalewało się wrzątkiem kilkakrotnie. Cukier trzeba było przynieść z domu.

Poczęstunek przyniosła nam młoda, ubrana w elegancką garsonkę dziewczyna. *Business look*... Na tacy była w dzbanku kawa, mleko, cukier i okrągłe ciasteczka

– Jestem Yvonne. *Welkom in Nederland!*

Powiedziała miłym głosem. Wyciągnęła dłoń, patrząc mi głęboko w oczy.

Przez telefon musi mieć ciepły głos jak anioł, pomyślałem sobie. Dobrze byłoby mieć taką asystentkę... Ale cóż – jest jak jest.

– Andrew. *Nice to meet you*.

Do pokoju wszedł niewysoki, elegancko ubrany pan w przeciwnionych okularach. Brązowa marynarka ze złotymi guzikami do złudzenia przypominała moją. Był śniady, miał kruczoczarne falujące włosy. Pachnący sportowym *after shave* przypominał trochę mafioso z południowych Włoch.

Wyciągnął rękę na powitanie.

– Jestem Franz. Franz Spee.. Czyta się Spei, ale niektórzy mówią Spii. Możesz mówić tak i tak. Jak wolisz.

– Jestem Andrew... Nazwisko mam bardzo skomplikowane.

Ciekawe. Jak widać nie przywiązują tutaj wagi nawet do tego, jak wymawia się czteroliterowe nazwisko. Chyba mojego nie będą musieli się nauczyć. Nie mam tutaj nawet cienia szansy na pracę.

Luźną rozmowę przy kawie zaczął Harald.

– Tutaj mówimy do siebie wszyscy po imieniu. Jesteś Andrew, chociaż możemy do ciebie mówić Andre. To imię holenderskie, rozumiesz? To jest Franz, a ja jestem Harald – trochę może to dziwne, ale to nie jest imię holenderskie. Może szwedzkie, ale dokładnie nie wiem.

– Niech będzie Andre. W Amsterdamie poznałem bardzo miłą Szwedkę, Pracowała w barze w moim hotelu. Świat jest mały... Od Szwecji nas, Polaków dzieli tylko morze. Mamy też wspólną historię... Stare czasy. Zawsze byliśmy na Zachodzie.

Wygląda na to, że może mam jakieś szanse, przynajmniej na kilka kaw z ciasteczkami. Nie jadłem obiadu.

Jak widać, Szwedzi są wszędzie. Ciekawe, czy Holendrzy też mieli kiedyś poptop?

– Jakie masz plany?

Trochę głupie pytanie, ale trudno. Muszę się chyba do nich, na tym ichnim Zachodzie, przyzwyczaić.

– Myślałem, że może trochę tutaj porozmawiamy, a na pojutrze mam bilet do Warszawy. Muszę kupić parę drobiazgów... Na Święta... Dla nas, Polaków są one bardzo ważne. Mam żonę, dwoje dzieci, rodziców, siostrę. Duża rodzina. Będzie choinka... Mama zawsze powtarzała: małe dzieci – duża choinka. Tak było we Lwowie. Moi rodzice pochodzą ze Lwowa. Kiedyś to była Polska, ale teraz to jest w ZSRR... Przed powrotem chcę jeszcze zobaczyć Hagę. Dowiedziałem się w Amsterdamie, że to bardzo blisko. Pociągi macie bardzo piękne, powiedziałbym nawet luksusowe...

Wypiłem już dwie kawy, ale jestem trochę głodny i częstuję się ciasteczkami, chociaż to nie bardzo wypada⁸.

Harald zaczyna znowu.

– A kontaktowałeś się może z rodziną? Czytałeś gazety, oglądałeś telewizję?

Kto robi to na wakacjach? Międzynarodowe rozmowy telefoniczne trzeba przecież zamawiać przez operatora, na pocztce... Kosztuje to niemało. Na gazety monet też nie mam, wydałem na telefon i na inne atrakcje. Dziwni ludzie.

– Nie, wysłałem tylko kartki pocztowe, kolorowe. Z Amsterdamu. Piękne miasto. Na pewno wszystko przyjdzie już po moim powrocie, poczta ma masę pracy. Wszyscy bardzo się ucieszą. O Holandii w Polsce wiemy dużo – tulipany, Rembrandt, Van Gogh... Morzu ziemię zabieracie.

– O, to na pewno jeszcze nie wiesz, że teraz w Polsce jest Marszał Lou⁹... Van Choh, tak to wymawiamy.

Niczego nie rozumiem. „Marszał” to chyba jakiś marszałek. Pamiętam z historii, że byli tacy: Rokossowski, Spychalski, jeszcze jacyś o dwóch nazwiskach Rola-Żymierski, Śmigły-Rydz lub odwrotnie... Acha, jeszcze Józef Piłsudski, ale o nim też się za dużo nie mówiło. „Lou” to chyba jakieś prawo, ale kupy się to nie trzyma. Low to znaczy także nisko. Prawo marszałka? Marszałków? Oni już na pewno nie żyją...

– O tak?

Mówię cicho. Sięgam po ciasteczko.

⁸ Ciasteczka, tzw. „koekjes” podawane są tylko do kawy. Nie pijesz kawy, koekje nie dostaniesz.

⁹ Ang. Martial Law.

⁷ Niderlandzki: witamy w Niderlandach!

-Tak, Polska jest zamknięta. Samoloty nie latają, granice są zamknięte... Nie możesz teraz polecieć. Jeszcze kawy? Ta już jest stara. Przyniosę nową.

O czym oni mówią? Jak to, nie mogę polecieć z powrotem? A jak to się stało, że przyleciałem? Ci ludzie z Zachodu zupełnie nie orientują się, jaka u nas jest sytuacja. Wszyscy myślą, że jesteśmy pod butem sowieckim, mózgi mamy wyprane, a przez więzienne kraty uciśniony lud wciska przesładowanym duchownym kartofle i brukiew. Nawet nie są to rdzenni Holendrzy, jeden Szwed a drugi przypomina Włocha, Greka lub Araba. Ciekawe, skąd oni mają tutaj tyle kawy? Chyba tej nie wyleją do zlewu, bo niby jest już stara?

- Doskonale, bardzo proszę...

Franz wyszedł z pokoju.

Zacząłem się zastanawiać, co mogło się w Polsce stać. Pamiętam, że bywały różne sytuacje- tak zwane „Wydarzenia marcowe” „Wydarzenia grudniowe”, okresy błędów i wypaczeń, zawirowania historii, rewizjoniści, podżegacze... Ale przecież rozwijamy się planowo i gdy przezwyciężymy obiektywne trudności będzie żyło się nam dostatniej. Ja pracowałem za granicą, tysiące specjalistów z Polski pracuje w Nigerii, Libii, Iraku i w innych krajach. Dewizy płyną strumieniem. Będzie dobrze.

Franz wrócił z Yvonne. Na stół wjechała taca ze świeżo zaparzoną kawą, uzupełnionym pudłem ciasteczek i International Herald Tribune.

- Sprawdzalam w naszej Travel Desk. Lotów nie ma... Wszystkie odwołane. Przeczytaj.

Co to jest „travel desk”? Mają tutaj biuro podróży? „Orbis” w firmie? Niesłychane.

Patrzę na gazetę. Na pierwszej stronie zdjęcie przedstawiające generała Wojciecha Jaruzelskiego. Coś czyta.

- Nie ma problemu.

Powiedziałem.

Moi rozmówcy spojrzeli na siebie z zaciekawieniem.

- Znam różne sytuacje. Bywały może i gorsze. W roku 1956 w Poznaniu były nawet walki. Rodzice mi to mówili a także Radio Wolna Europa. W 1968 roku miałem wtedy już 18 lat, więc byłem prawie dorosły- syjoniści chcieli przejąć władzę, ale skończyło się pokojowo. Dużo wyjechało na Zachód. Były błędy, wypaczenia, „bananowcy”, „wichrzyciele” ... Ale zawsze skończyło się spokojnie, ceny też wracały do normy. Nawet cukier można było kupić po cenie komercyjnej, jeżeli w uspołecznionym handlu go zabrakło. Niedawno temu powstała „Solidarność”. Zostałem jej członkiem, ale

legitymacji nie mam, bo jeszcze nie wydrukowali. Dopiero początek... Składki zapłaciłem z góry na cały rok. Idzie ku dobremu, Chociaż łatwo nie jest. Wiadomo. Na pewno za kilka dni wszystko się unormuje.

Nie chciałem zagłębiać się w tekst gazety, bo i tak niewiele z tego zrozumiałbym, a przecież nie przyjechałem do Rijswijk, żeby czytać gazety.

Moi gospodarze ucieszyli się, że problem nie jest aż tak wielki, jak myśleli.

- To jakie masz teraz plany?

- Plan? Takie same jak miałem. Obiecałem wszystkim w domu, że przyjadę na Święta Bożego Narodzenia. Zawsze byliśmy razem. Kiedyś nawet żeglowałem po Wielkim Oceanie na Zawiszy Czarnym. Było to w grudniu. Do domu przyjechałem w dniu Wigilii. Na razie lotów może i nie ma, ale na pewno przed Świętami wszystko wróci do normy. Przecież tyśiące ludzi są w takiej samej sytuacji jak ja- między innymi moi dawni koledzy z Benghazi. Na pewno są teraz w Polsce, z rodzinami. Muszą wrócić do pracy. Chciałbym kupić pomarańcze... Dla dzieci.

- Nie przejmuj się- cokolwiek postanowisz, my się tobą zajmiemy. Pomożemy, w miarę naszych możliwości.

Panowie byli wyraźnie zadowoleni. Po niderlandzku wymienili kilka zdań, po czym zgodnie oświadczyli, że nie czują się na siłach, żeby ze mną rozmawiać o fachowych sprawach. Zastanawiali się, czy nie wysłać mnie do Libii lub do Nigerii, ale świat stoi otworem i nawet Indonezja, lub Holenderskie Antyle gdzieś tam na Karaibach są możliwe. Muszę tylko mieć ważny paszport- ale ten, który mam, będzie ważny jeszcze przez rok, więc problemu nie ma. Wizy załatwią. Jutro trzeba będzie pojechać do Centralnego Laboratorium w Hoewelaken, tam będę rozmawiał z ich specjalistami o sprawach technicznych. Mamy czas, nic nas nie goni. Lotów i tak nie ma, granice zamknięte, telefony nie działają, więc nie ma się czym przejmować. *No news-good news*¹⁰...Jutro mamy następny dzień a do Świąt jest jeszcze prawie dwa tygodnie. No, może trochę mniej. W międzyczasie zadzwonimy do polskiej ambasady i na pewno poradzą nam, co mamy zrobić.

Żeby jednak było wszystko jasne- wszystkie koszty pobytu i podróży pokryje firma. Skoro zostałem przez Interbeton zaproszony, to tak musi być. Żadnej dyskusji. Pieniądze mi oddadzą- za hotel w Amsterdamie i za bilet

do Holandii także. Po rozmowie muszę pójść do kasy. Temat zamknięty.

Harald odwiózł mnie do hoteliku w Mariahoeve i uzgodnił w recepcji, żeby rachunek wysłać do HBG. Objedzony ciasteczkami, podekscytowany perspektywą światowej kariery, z wypełnionym portfelem i pełen optymizmu zjadłem wykwintną kolację w Mac Donald 's i położyłem się wcześniej spać. Jutro postaram się czegoś dowiedzieć o sytuacji w Polsce, ale już nie dzisiaj. Wszystko musi się ułożyć. Jutro rano pojedziemy do Hoewelaken... A później do Polski¹¹... Będzie o czym opowiadać. Na pewno wszyscy się już o mnie bardzo martwią.

Od tych wydarzeń minęło ponad czterdzieści lat. Dziesięć lat później powstało Stichting Pools Podium. Poznałem wtedy Zosię, Jej męża oraz kilkanaście innych osób o polskich korzeniach. Przyjaźnimy się do dzisiaj.

Pamiętam wzruszenie, gdy po raz pierwszy zobaczyłem na holenderskiej scenie spektakl z polską obsadą. Wystąpili Grażyna Barszczewska i Marek Kondrat... Wielkie gwiazdy, świecące do dzisiaj.

Wtedy też zrozumiałem, że mieszkając w obcym kraju muszę zachować kulturę, przywiązanie do tradycji i odrębność przywiezioną z miejsca, w którym się urodziłem i wychowałem. Stworzyłem sobie własną, unikalną przestrzeń łączącą oba, tak odmienne, lecz przyjazne dla mnie światy. Holandię- moją nową, wybraną przez przypadek ojczyznę i tę starą- Polskę, która zachowała się u mnie i u moich rodziców gdzieś w naszych genach. Z każdej staram się zachować jedynie miłe wspomnienia, odrzucając wszystko to, co uznaję za głupie, złe, a czasem nawet i podłe.

Cieszę się, że po tylu latach jesteście w dalszym ciągu razem, a przed nami mamy wyzwania więcej niż kiedykolwiek mogliśmy sobie wyobrazić.

Z okazji tak pięknego Jubileuszu- trzydziestolecia- życzę wszystkim Czytelnikom, Sympatykom Pools Podium oraz Redakcji Sceny Polskiej dużo ZDROWIA i siły oraz wytrwałości w realizacji ambitnych zamierzeń w następnych dekadach. Pozdrawiam Was serdecznie i cieszę się już bardzo na kolejne spotkanie w Utrechcie. Do zobaczenia!

ANDRZEJ SKIBNIEWSKI

¹¹ Będzie to już odrębna historia. Opiszę ją w następnym numerze Pools Podium - sprawy potoczyły się głoła inaczej niż można byłoby się tego spodziewać.

¹⁰ Ang.: brak wiadomości to dobra wiadomość.

Polskie Marki Turystyczne

Czy znasz je wszystkie?

Polska słynie z niezwykłych miast, takich jak Warszawa czy Kraków. Jednak w naszym kraju jest wiele innych ukrytych klejnotów!

„Polskie Marki Turystyczne” to konkurs, który wyróżnia mniej znane polskie regiony, które nie tylko zaskakują i są warte odwiedzenia, ale także mogą przyciągnąć turystów dzięki swojej dostępności i wysokiej jakości infrastrukturze.

Zapraszamy do odwiedzenia zwycięskich regionów konkursu „Polskie Marki Turystyczne”. Więcej informacji znajdziecie Państwo na portalu www.polskiemarkiturystyczne.gov.pl

Miłego spędzenia czasu w Polsce!

Beskidy

Beskidy to jedno z najpiękniejszych i najpopularniejszych pasm górskich w Polsce, idealne miejsce dla aktywnych turystów poszukujących panoramicznych widoków! Ten południowy skarb przyrody należy również do niewielu regionów w kraju, w których nadal można doświadczyć autentycznego folkloru nieskażonego komercją i masową turystyką.

Kraina Lessowych Wąwozów

Kraina Lessowych Wąwozów, położona nad Wisłą we wschodniej części kraju, jest domem dla największego w Europie skupiska wąwozów lessowych. Oferuje mnóstwo unikalnych szlaków turystycznych, rezerwatów przyrody i parków krajobrazowych, w których można zobaczyć rzadkie gatunki roślin i niezwykle zróżnicowaną faunę.

Lublin

Lublin to oryginalne i urokliwe miasto o bogatej wielokulturowej historii. Malownicze Stare Miasto jest najpiękniejszą częścią miasta z dobrze zachowanymi zabytkami architektury z różnych epok, kolorowymi kamienicami i brukiem.

Śląsk Cieszyński

Śląsk Cieszyński to wyjątkowy region transgraniczny, który łączy Czechów i Polaków poprzez bogatą kulturę ludową i silne poczucie tożsamości regionalnej. Oprócz licznych ciekawych zabytków związanych z historią Piastów i Habsburgów oraz wielu ciekawych przyrodniczo zabytków, słynie również z koronki koniakowskiej, która znajduje się na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Toruń

Toruń to średniowieczne miasto słynące na całym świecie z pysznych pierników i magicznego Starego Miasta, wpisanego na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Rodzinne miasto Kopernika, Toruń, ze starym i tętniącym życiem uniwersytetem, jest również jednym z najważniejszych ośrodków naukowych i kulturalnych w Polsce.

Poznań

Położony w połowie drogi między Berlinem a Warszawą, Poznań jest pięknym miastem, w którym w X wieku narodziła się polska państwowość. Malownicza stolica Wielkopolski jest obecnie ważnym ośrodkiem gospodarczym, naukowym, kulturalnym i turystycznym w zachodniej

części kraju. W centrum miasta możemy podziwiać spektakularny Ratusz otoczony uroczymi, kolorowymi kamienicami.

Łódź

Położona w samym sercu Polski Łódź jest szybko rozwijającym się miastem o wyjątkowych walorach turystycznych. Ta XIX-wieczna potęga przemysłowa jest pełna kontrastów, z ogromnymi starymi fabrykami przekształconymi w eklektyczne i awangardowe budynki. Uważana za stolicę polskiego street artu, zadziwia również mnóstwem instalacji artystycznych.

EnoTarnowskie

Dzięki dynamicznie rozwijającym się winnicom w Małopolsce, Polska staje się wschodzącym rynkiem dla smakoszy win. Region tarnowski, nazywany czasem „polską Toskanią”, oferuje nie tylko smaczne wino, ale także autentyczne lokalne jedzenie i szeroką gamę wydarzeń kulturalnych. Łatwo dostępny region zapewnia również profesjonalnie zarządzany catering.

Jura Krakowsko-Częstochowska

Wyżyna Krakowsko-Częstochowska (pł. Jura Krakowsko-Częstochowska) to rozległy teren o długości prawie 100 km, obejmujący obszar ponad 2500 km² między Częstochową a Krakowem. Charakteryzuje się pięknymi pagórkowatymi krajobrazami, naznaczonymi licznymi białymi formacjami skalnymi z okresu jurajskiego oraz dużą liczbą jaskiń. ■



Lublin



Poznań



Łódź

Poolse Toeristische Merken Ken je ze allemaal?

Polen is beroemd om zijn bijzondere steden, zoals Warschau of Krakau. Er zijn echter nog veel meer verborgen juweeltjes in ons land!

Poolse Toeristische Merken is een wedstrijd die de aandacht vestigt op minder bekende Poolse regio's die niet alleen verrassend en een bezoek waard zijn, maar ook toeristen kunnen aantrekken dankzij hun toegankelijkheid en hoogwaardige infrastructuur.

Wij nodigen u uit om de winnende regio's van de wedstrijd Poolse Toeristische Merken te bezoeken. Veel plezier in Polen!

Beskid

De Beskid zijn een van de mooiste en populairste bergketens in Polen, een ideale plek voor actieve toeristen die op zoek zijn naar panoramische uitzichten! Deze zuidelijke natuurlijke schat is ook een van de weinige regio's in het land waar u nog authentieke folklore kunt ervaren, onaangestast door commercie en massatoerisme.

Land van de Lösskloven

Het Land van de Lösskloven, gelegen aan de rivier de Wisła in het oosten van het land, herbergt de grootste concentratie lössravijnen van Europa. Het biedt een overvloed aan unieke wandelpaden, natuurreservaten en landschapsparken waar u zeldzame plantensoorten en een zeer diverse fauna kunt zien.

Lublin

Lublin is een originele en charmante stad met een rijke multiculturele geschiedenis.

De schilderachtige oude binnenstad is het mooiste deel van de stad met goed bewaarde architecturale monumenten uit verschillende tijdperken, kleurrijke herenhuizen en kasseien.

Cieszyn Silezië

Cieszyn Silezië is een unieke grensoverschrijdende regio die Tsjechen en Polen verenigt door zijn rijke volkscultuur en sterk gevoel van regionale identiteit. Naast talrijke interessante bezienswaardigheden die verband houden met de geschiedenis van de Piast- en Habsburgdynastieën en vele natuurlijke bezienswaardigheden, is de stad, die op de werelderfgoedlijst van de UNESCO staat, ook beroemd om zijn Koniaków-kant.

Toruń

Toruń is een middeleeuwse stad die wereldwijd bekend staat om haar heerlijke peperkoek en magische oude binnenstad, die op de Werelderfgoedlijst van de UNESCO staat. Toruń, de geboortestad van Copernicus, met zijn oude en bruisende universiteit, is ook een van de belangrijkste wetenschappelijke en culturele centra in Polen.

Poznań

Poznań, gelegen halverwege Berlijn en Warschau, is een prachtige stad waar in de 10e eeuw de Poolse staat ontstond. De schilderachtige hoofdstad van de provincie Wielkopolska is nu een belangrijk economisch, wetenschappelijk, cultureel en toeristisch centrum in het westen van het land. In het centrum van de stad kunnen we het spectaculaire stadhuis bewonderen,

omringd door charmante, kleurrijke herenhuizen.

Łódź

Łódź, gelegen in het hart van Polen, is een snelgroeïende stad met uitzonderlijke toeristische attracties. Deze 19e-eeuwse industriële krachtpatser zit vol contrasten, met enorme oude fabrieken die zijn omgetoverd tot eclectische en avant-garde gebouwen. Beschouwd als de hoofdstad van de Poolse straatkunst, verrast het ook met zijn overvloed aan kunstinstallaties.

EnoTarnowskie

Dankzij de zich dynamisch ontwikkelende wijngaarden in Małopolska is Polen een emerging market voor gastronomische wijnen aan het worden. De regio Tarnów, ook wel het „Poolse Toscane” genoemd, biedt niet alleen heerlijke wijn, maar ook authentieke plaatselijke gerechten en een breed scala aan culturele evenementen. De gemakkelijk toegankelijke regio biedt ook professioneel verzorgde catering.

Krakause-Częstochowska Jura

Het Krakause-Częstochowska hoogland (pl. Jura Krakowsko-Częstochowska) is een uitgestrekt gebied van bijna 100 km lang, met een oppervlakte van meer dan 2.500 km² tussen Częstochowa en Krakau. Het wordt gekenmerkt door een prachtig heuvellandschap, gekenmerkt door talrijke witte rotsformaties uit de Jura-periode en een groot aantal grotten. ■



Kraina Lessowych Wąwozów



EnoTarnowskie – Winnica Nowizny



Jura Krakowsko-Częstochowska

Theo Majofski i jego rodzina



GRAŻYNA GRAMZA

Trzydziesta rocznica działalności „Sceny Polskiej” w Holandii skłoniła mnie do zastanowienia się nad przeszłością. Nie myślałam jednak o historii samej fundacji, którą dzięki obchodom rocznicowym we wrześniu, miałam okazję bliżej poznać, ale raczej o polskich artystach, a przede wszystkim aktorach, którzy byli i są aktywni w Holandii. W pierwszej chwili, oprócz Urszuli Antoniak, żadne nazwisko nie przyszło mi do głowy, ale ona jest przecież reżyserką. Z kinem oczywiście nierozzerwalnie łączy się Abraham Icek Tushinski, ale nadal nie jest to aktor. Pomyślałam o Wojtku Cecherzu, Dorze van Duivenbode, potem o Joshy Stradovskim. I tyle. Nic więcej nie wymyśliłam. Malarzy, rzeźbiarzy, fotografów czy pisarzy o polskich korzeniach znam zdecydowanie więcej. Jakie było moje zdziwienie, gdy przez przypadek odkryłam, że polskie pochodzenie miał przodek znanej rodziny aktorskiej, mianowicie Theodorus Johannes (Theo) Majofski.

Theo był aktorem, śpiewakiem i reżyserem teatralnym. Urodził się 16 lipca 1771 roku w rodzinie Józefa Majofskiego (1739-1812) i Marii Ravens (1746-1818). Ojciec przyszłego aktora pochodzi z Brzeźcia Litewskiego i jako dziecko przybył z rodziną do Lejdy. Theo urodził się dwa lata po ślubie rodziców. Kiedy miał sześć miesięcy rodzina przeniosła się do Hagi, ale musiała żyć biednie, bo figuruje w papierach Kościoła jako dłużnik. W 1791 roku Theo poślubił Johannę Adams, z którą miał dwanaścioro dzieci. Była ona aktorką i śpiewaczką grupy teatralnej Johannesa Adamsa. Sam Theo jako dziecko grywał w przedstawieniach teatru amatorskiego w Hadze, a kiedy skończył 16 lat przyłączył się do objazdowej trupy aktor-

skiej. Był związany z zespołami Willema van Dinsena i jego żony Cathariny Kraijesteijn oraz Johannesa Adamsa. W 1792 roku przyjaciel małżonków Majofskich założył w Rotterdamie „Nederduitsche Tooneelisten”, ale kilka miesięcy później, po wybuchu wojny z Francją, aktorzy ponownie ruszyli w objazd po niderlandzkich miastach i miasteczkach. W 1795 roku zaproponowano Majofskim stały kontrakt w teatrze w Amsterdamie, ale jeszcze wówczas wahali się z podjęciem decyzji, ponieważ chcieli wrócić do Rot-

Schouwburg” przemianowano na „Koninklijke Toneellisten”.

Majofski i jego zespół mieli duży wpływ na repertuar teatru, zaczęli wówczas wystawiać, obok rodzimych i niemieckich, sztuki francuskie, które przypadły do gustu, zdobywając coraz większe znaczenie społeczne, burżuazji. Sam Theo grał m.in. Ortona w „Świętoszku” Moliera.

Theo Majofski wraz z Andriesem Snoekiem uchodzili za najlepszych aktorów swoich czasów. Majofski zyskał uznanie widzów za naturalną grę zarówno w komediach jak i tragediach, jego interpretacje były niezwykle oryginalne, co czasami narażało go na krytykę. Jednak cieszył się ogromną popularnością. Prywatnie był bardzo pogodny i serdeczny, hołdował burgundzkiemu stylowi życia i chociaż dobrze zarabiał, to zawsze brakowało mu pieniędzy. Swoim wierzycielom proponował, zamiast spłaty długu, bilety na sztuki teatralne. Zmarł, jak przystało na wielkiego człowieka teatru, na scenie podczas wieczornego przedstawienia. Przyczyną zgonu aktora roku był udar mózgu (22 lutego 1736).

W ślady Theo i jego żony, Johannyy poszły trzy córki, które również zostały aktorkami i śpiewaczkami: Louisa Johanna (1803-1874), Jacoba Maria, która występowała pod pseudonimem Koosje (1807-1947) oraz Anna Maria (1810-1881). Wnuczka i prawnuki Theo również występowały w teatrach: córka Louisy Johannyy- Christine Stoetz oraz trójka jej dzieci. Z kolei syn Jacoby Marii, Johann Naret-Koning,

został skrzypkiem i koncertmistrzem. Syn Anny Marii, Johan Francis Dahmen, pierwszym flecistą w amsterdamskiej filharmonii

Theo Majofski za swoje zasługi jako artysta i dyrektor teatru w Amsterdamie został uhonorowany portretem, który pośmiertnie namalował Gerard van Hove, a jedna z ulic stolicy nosi jego imię: Theodorus Majofskistraat. Portret można zobaczyć w galerii teatru w Amsterdamie (Stadsschouwburg Amsterdam). Również w tej galerii znajdują się dwa portrety Jacoby Marii, ponieważ córka Theo była fantastyczną aktorką i „królową wodewilu”.



terdamu. Tam dali kilka spektakli i koncertów, ale bez sukcesów i rodzinie groziło bankructwo. Także prywatnie mieli problemy, ponieważ zmarło im dwoje dzieci. Dzięki przyjacielowi i szwagrowi, Andriesowi Snoekowi, teatr w Amsterdamie ponowił swoje zaproszenie, które Majofscy tym razem przyjęli. Sprowadzili do siebie również rodziców Theo.

W latach 1811-1820 amsterdamska gmina wydzierżawiła teatr Majofskim, Snoekowi oraz Johannie Wattier- gwiazdzie sceny amsterdamskiej, za cenę 10 tys. guldenów rocznie. W 1820 roku gmina ponownie przejęła teatr, ale w związku ze zmianą sytuacji politycznej (w 1815 roku powstało Królestwo Niderlandów) zmiana uległa również nazwa i „Hollandsche

EINDHOVEN, 14.11.2022
GRAŻYNA GRAMZA

Mitland

HOTEL
RESTAURANT
BOWLING
MEETINGS

For a family vacation or a pleasant business trip, book your hotel room at Mitland. Enjoy the comforts of the rooms and make the most of its central location to visit the Netherlands.

The combination of the relaxed atmosphere and a top team of enthusiastic staff will make you feel at home. For your relaxation, Mitland has a large indoor swimming pool, a sauna and Turkish bath.



Book your getaway in the Netherlands at

www.mitland.nl



POLISH
TOURISM
ORGANISATION

POLAND.

More than you expected

■ www.polen.travel/nl #visitpoland

Przemyśl